WYDANIE A — Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Rok XXI. — Kraków, wtorek 19 kwietnia 1938 — Nr. 107

NOWY DZIENNIK

WYDANIE — 10 groszy — WIECZORNE

Polska jednym z partnerów paktu zachodnio-europejskiego

Londyn, 19. 4. (A) Nawiązując do wizyty hr. Ciano w Warszawie, dobrze poinformowany zazwyczaj korespondent dyplomatyczny „Daily Telegraph" twierdzi, iż hr. Ciano ma w Warszawie zapewnić wyraźnie, że Włochy [redacted] będą żądały, aby w jakimkolwiek projektowanym „pakcie zachodnio-europejskim", Polska była jednym z uczestników.

Nie ma mowy o wskrzeszeniu „paktu czterech"

Przed wizytą ministrów francuskich w Londynie

Londyn, 19. 4. (A) Dzienniki zastanawiają się nad programem rozmów francusko-brytyjskich, które rozpoczynają się w Londynie 28 kwietnia z okazji przyjazdu premiera Daladiera i ministra Bonneta.

„Daily Mail" twierdzi, że niektórzy ze zwolenników obecnego rządu mają nadzieję, iż Chamberlain uzyskawszy tak wyraźne sukcesy z Włochami, starać się będzie wszcząć dyskusję z Niemcami. Jasnym jest jednak, że rząd francuski przeciwstawi się wszystkiemu, coby sprowadzało sytuację do paktu czterech mocarstw. Korespondent dyplomatyczny „Daily Mail" twierdzi, że Daladier wysunął jako warunek przy przyjmowaniu zaproszenia przybycia do Londynu wraz z ministrem Bonnet, że w obecnym stadium nie będzie mowy o żadnych planach paktu czterech mocarstw.

Pomyślne horoskopy rokowań włosko-francuskich

Paryż, 19. 4. (A) W tutejszych kołach politycznych wyraża się opinię, iż rozpoczęcia wstępnych rozmów francusko-włoskich oczekiwać należy już w tygodniu poświątecznym. Prowadzić je będzie na razie dotychczasowy charge d'affaires w Rzymie, Blondel, który, jak wiadomo, w 2 godziny po podpisaniu paktu włosko-angielskiego odwiedził hr. Ciano, doznając z jego strony serdecznego przyjęcia. Wszczęcie rokowań ułatwione zostało przy tym zgodą Włoch na wstrzymanie nominacji ambasadora francuskiego przy Kwirynale do sesji Rady Ligi Narodów. W Genewie Anglia wystąpi z inicjatywą uznania podboju Abisynii, skutkiem czego zagadnienie listów uwierzytelniających przy „Królu i Cesarzu" straci swą aktualność.

Tortosa w przededniu upadku

Saragossa, 19. 4. (A) Jak podaje korespondent Havasa, wojska gen. Franco zajęły w poniedziałek koło godz. 1-tej zewnętrzne dzielnice Tortosy, położone na prawym brzegu rzeki Ebro. Na początku nocy najważniejsza część miasta, położona na lewym brzegu rzeki, znajdowała się w rękach wojsk rządowych, lecz była gwałtownie ostrzeliwana przez artylerię powstańczą.

„Marsz na Bukareszt" przygotowywała „Żelazna Gwardia"

Zaraniści i liberali w porozumieniu z zamachowcami?

Bukareszt, 19. 4. (R) Donieśliśmy już, że w czasie świąt Wielkanocnych rząd rumuński przeprowadził przeciwko partii „Wszystko dla Ojczyzny", dawnej „Żelaznej Gwardii" akcję, która ma rozstrzygające znaczenie dla układu sił wewnętrzno-politycznych państwa. Drogą poufną dowiedziały się władze, iż mimo rozwiązania wszystkich stronnictw, partia „Wszystko dla Ojczyzny" nie tylko utrzymuje nadal swoją organizację, lecz że rozwija także żywą propagandę, celem rozpoczęcia t. zw. akcji bezposredniej.

Na przyszłą niedzielę postanowiony był marsz na Bukareszt, przy udziale wszystkich zmobilizowanych grup całego kraju. Plan ten zdradzono władzom, które dlatego rozpoczęły kontrakcję i zarządziły w ostatnich dniach liczne aresztowania i rewizje domowe. W t. zw. zielonym domu w Bukareszcie policja znalazła oprócz ulotek o charakterze przeciwpaństwowym cały skład broni i amunicji. Na tej podstawie aresztowano przede wszystkim przywódcę „żelaznej Gwardii" Codreanu i razem z nim 200 osobistości, odgrywających poważną rolę.

Dziennik „Cuventul", zbliżony do partii „Wszystko dla Ojczyzny", został skonfiskowany. Jen. Antonescu, który w pierwszym gabinecie patriarchy Mironescu piastował tekę ministra wojny, otrzymał nagle urlop, co — jak słychać — łączy się bezpośrednio z akcją władz przeciwko „ż e l a z n e j Gwardii".

Wiadomość o postanowieniu marszu na Bukareszt i o energicznych krokach władz, wywołała w całym kraju, szczególnie wśród wszystkich kierujących osobistości rozwiązanych stronnictw politycznych bardzo głębokie wrażenie.

Niedawno doniosły dzienniki zagraniczne, że między prezesem zaranistów, Maniu, a przywódcą „Gwardii żelaznej" Codreanu odbyła się poufna konferencja, na której uchwalono przeciwstawić się dekretowi rządu o rozwiązaniu stronnictw i współdziałać w kierunku przywrócenia parlamentowi jego dawnych praw.

Aresztowanie Codreanu rzuca więc cień na Maniu i obciąża politycznie zaranistów. W pewnej mierze jest to także przestroga pod adresem liberałów, którzy w żaden sposób nie mogą się pogodzić z obecnym stanem rzeczy i mniej lub więcej jawnie uprawiają frondę. Nawet były premier Tatarescu, który zawsze manifestował swą lojalność wobec króla i który ostatnio rozpoczął akcję w kierunku ostatecznego załamania wpływów rodziny Bratianu w łonie partii liberalnej, nie jest wolny od zarzutu, że pośrednio pragnął obejść niejako zagadnienie uprawiania polityki na zasadach partyjnych.

Stłumienie w zarodku prób marszu na Bukareszt oczyściło w pewnej mierze atmosferę i wzmocniło pozycję polityczną rządu.

* * *

Bukareszt, 19. 4. (R) W związku z ostatnio dokonanymi aresztowaniami, stwierdzić należy, iż aresztowani dzielą się na dwie grupy: pierwsza licząca 100 osób aresztowana została za nielegalne przechowywanie broni, druga zaś, obejmująca 150 osób, stoi pod zarzutem przechowywania i kolportowania ulotek i pism wywrotowych.

* * *

Bukareszt, 19. 4. (R) W dniu dzisiejszym przed Sądem wojennym w Bukareszcie rozpocznie się proces wytoczony przez radcę królewskiego prof. Jorgę, przeciwko Corneliu Codreanu, przywódcy organizacji nacjonalistycznej. Jednym ze świadków w tym procesie będzie marszałek Averescu, który popierać będzie stanowisko prof. Jorgi. Jak wiadomo, przyczyną procesu jest list Corneliu Codreanu, którym prof. Jorga poczuł się dotknięty.

Olbrzymi nalot na Kanton

Hankou, 19. 4. (R) 51 samolotów japońskich bombardowało Kanton. W wyniku nalotu padło 36 osób zabitych i 142 rannych. Jest to najpoważniejszy z dotychczasowych japońskich ataków powietrznych na Kanton.

Nocy poprzedzającej 12 samolotów japońskich dokonało nalotu na Hankou, obrzucając miasto bombami. Szkody wyrządzone bombardowaniem są nieznaczne.

Nowa klęska Chińczyków

Taiyuan, 19. 4. (R) Oddziały japońskie działające w południowej części prowincji Szansi stoczyły 7-godzinną krwawą walkę w terenie górskim, w pobliżu Wusiano z mieszanymi wojskami chińskimi w sile około 10 tys. ludzi. Ostatecznie Chińczycy poszli w rozsypkę, pozostawiając na placu boju z górą 2 tys. zabitych i rannych. Siły chińskie działające w tym rejonie składają się z oddziałów armii komunistycznej oraz 12-ej, 62-ej, 89-ej, 84-ej, 115-ej i 129-ej dywizji.

Oddział japoński zniszczył nagłym atakiem oddział wojsk chińskich w sile 500 ludzi, należący do 132-ej oddzielnej dywizji, który usiłował kontratakować Japończyków nad rzeką Żółtą. Chińczycy porzucili na polu bitwy znaczne zapasy materiału wojennego.

Legioniści włoscy w ataku na Tortosę

Genewa. 19. 4. (A) Korespondent Havasa podaje, iż legioniści włoscy, którzy przekroczyli Alfara i Regues, docierając do szczytów Sierra Becelte, zajęli również w poniedziałek popołudniu miejscowości: Cherta i Aldover na drodze do Tortosy.

* * *

Salamanka. 19. 4. (R) Główna kwatera wojskowa komunikuje, że siły powstańcze na odcinku południowym rzeki Ebro zajęły przed mieścia Tortozy, zdobywając pozycje, które przechodzą przez miejscowości Masde Barberans, Santa Barbara, Masden Verge i Amposta Oddziały działające na odcinku Pirenejów posuwają się nadal ku dolinie Aran. Ubiegłej nocy odparte zostały ataki przeciwnika na froncie Guadalajara. Lotnictwo powstańcze odniosło wczoraj poważny sukces w czasie walki powietrznej z eskadrą rządową podczas bombardowania Kartageny. Samoloty powstańcze zrzuciły 80 tonn bomb, które zatapiły jeden okręt wojenny i uszkodziły 5 innych.

* * *

Barcelona. 19. 4. (R) Wczorajszy wieczorny komunikat ministerstwa obrony narodowej, głosi, że na froncie wschodnim na odcinku Pirenejów toczy się od kilku dni zażarta walka. Nieprzyjaciel został powstrzymany przez wojska rządowe, przy czym na polu walki padło wielu zabitych i zabrano wiele sprzętu wojennego. 15 kwietnia odparto gwałtowny atak powstańców, w czasie tej walki powstańcy ponieśli wielkie straty w zabitych i rannych. — Wczorajsze natarcie sił powstańczych było złamane przez energiczny opór wojsk rządowych. Na odcinku Balaguer—Lerida daje się zauważyć osłabienie akcji. Napór oddziałów powstańczych na południe od Ebro skierowany jest na Cherta i Amposta. W okolicach Amposty toczą się zawzięte boje.

Czyżby zmiana kursu?

Pos. Budzyński wykluczony z OZN.

Szef Ozonu sprzeciwia się taktyce grupy „Jutra Pracy“

Warszawa, 19. 4. (A) Dzisiejszy „Wieczór Warszawski“ donosi: „Mamy nową sensację polityczną. Po przesunięciach na stanowiskach wojewodów niespodziewanie nastąpiło wydarzenie, które może mieć większe konsekwencje w życiu politycznym Polski. Gdy większość przedstawicieli kół politycznych rozjechała się już na ferie świąteczne, szef Ozonu generał Skwarczyński wezwał do siebie posła Budzyńskiego, któremu miał podobno zakomunikować osobistą decyzję, na mocy której

BUDZYŃSKI ZOSTAJE WYKLUCZONY Z GRUPY SEJMOWEJ O. Z. N.

Powodem tego kroku mają być ostre ataki „Jutra Pracy“, do której to grupy sejmowej Budzyński należy, przeciwko oficjalnemu organowi O. Z. N. „Gazecie Polskiej“. M. in. w przedostatnim numerze „Jutra Pracy“ był zamieszczony ostry atak na „Gazetę Polską“. Jednak nie było to jedynym motywem zarządzenia gen. Skwarczyńskiego Niedawno mówiono, że

SAMODZIELNA TAKTYKA „JUTRA PRACY“ NIE ZAWSZE IDZIE PO LINII ŻĄDAŃ O.Z.N.

Poseł Budzyński zgłaszał i referował wniosek w sprawie uboju rytualnego, posłowie Hoppe i Bakon występowali w sprawach młodzieżowych, okazując wyraźne sympatie, tak samo poseł Stefański występował w podobny sposób. Poseł Budzyński zgłosił projekt ustawy przeciwko masonerii, a ostatnio występował w Tarnowie na wiecu związku polskiej organizacji, walczącej o polskość handlu i przemysłu“.

„Wieczór Warszawski“ kończy: „Całe wrażenie nabiera szczególnego znaczenia wobec tego, że szef grupy „Jutra Pracy“ poseł Hoppe był jednym z najbliższych wychowanków ś. p. Adama Skwarczyńskiego, cieszącego się olbrzymim autorytetem w kołach legionowych, brata szefa OZN“.

2/5 Hiszpanii nadal pod władzą Madrytu

Madryt, 19. 4. (A) Według korespondenta Havasa, przerwanie łączności z Katalonią nie wywołało w Madrycie, jak się zdaje, uczuć strachu. Przekazanie władzy gen. Miaja zatwierdzone zostało przez wszystkie partie polityczne, gdyż generał cieszy się bardzo wielką popularnością. Władzy Madrytu podlega obecnie terytorium, stanowiące 2/5 Hiszpanii. Sytuacja aprowizacyjna nie uległa dotkliwszej zmianie. Prowincje, podlegające rządowi republikańskiemu, produkują zboże, kartofle, groch, ryż, jarzyny, wino i oliwę. Nastąpi jednak zmniejszenie przywozu produktów zagranicznych, przechodzących przez Katalonię, jak mięso mrożone, mleko skondensowane, cukier, kawa. Produkty te jednak dostarczane będą oczywiście w mniejszej ilości przez porty Lewantu i Andaluzji. Rozwinięty przemysł wojenny nie będzie zmniejszony. Zapasy surowców są dostateczne, aby umożliwić przynajmniej na pewien czas zwiększoną produkcję czołgów i aparatów lotniczych.

Rządowcy okrążeni w Tortozie

Saragossa, 18. 4. (R) Korespondent Havasa utrzymuje, że zajęcie przez oddziały powstańcze miejscowości Amposta będzie miało decydujące znaczenie dla wyników operacji na południe od rzeki Ebro. Wojska rządowe zamknięte pierścieniem pozycyj powstańczych między Valder Robres, Morella i Ulldecona są spychane ku rzece Ebro. Wszystkie mosty między Amposta i Tortozą wysadzono w powietrze.

Według opinii dowództwa powstańczego, w najlepszym wypadku tylko część sił rządowych, zgrupowanych na tym odcinku, a mianowicie piechota, zdoła przekroczyć rzekę, natomiast cały sprzęt zostanie przez cofające się wojska porzucony.

Przed wielkim procesem o nadużycia skarbowe w Warszawie

Warszawa. 19. 4 (A) W najbliższy czwartek znajdzie się na wokandzie Sądu Okręgowego w Warszawie sensacyjny proces jeden z największych procesów korupcyjnych w Polsce. Na ławie oskarżonych zasiądzie były dyrektor departamentu podatkowego w Ministerstwie Skarbu Michalski Paweł, były poseł i działacz rzemieślniczy Idzikowski, były naczelnik Urzędu Skarbowego w Białymstoku, Niesiobelski oraz 2 przemysłowców: Miazga i Kaufman. Dyrektor Michalski odpowiadać ma za nadużycie władzy podczas urzędowania i pobieranie łapówek za umarzanie podatków, udzielanie ulg podatkowych itd Idzikowski za przywłaszczenie szeregu sum, zaś były naczelnik Urzędu Skarbowego i przemysłowcy za współdziałanie przy naduyciach.

O rozmiarach sprawy świadczy niezwykle obszerny akt oskarżenia, obejmujący 180 str. pisma maszynowego

Na rozprawę powołano 150 świadków, w tym szereg znanych osobistości ze świata politycznego M. in. mają zeznawać były minister skarbu Zawadzki, wicemin. Świtalski, prezydent Warszawy Starzyński, szereg posłów z posłem Duchem i Jedynakiem na czele. Poza tym powołano szereg ekspertów Przed procesem zostanie wniesione powództwo prokuratora w wysokości kilkudziesięciu tysięcy zł.

Obrona zapowiada zgłoszenie szeregu sensacyjnych wniosków. Pełnomocnictwo czołowego oskarżonego wystąpiło o oddzielenie procesu Michalskiego od Idzikowskiego twierdząc, że Michalski odpowiada za nadużycie władzy podczas gdy Idzikowski pociągnięty został do odpowiedzialności za zwykłe przestępstwo kryminalne, jak np przywłaszczenie brylantowej broszki wartości 4000 zł itd. Proces Michalskiego i towarzyszy, który potrwa ponad tydzień, wywołuje wielkie zainteresowanie.

Uciekinier z Wiednia ofiarą aferzystów warszawskich

Warszawa 19. 4. (A) Ofiarą aferzystów warszawskich padł znany przemysłowiec austriacki baron Gustaw von Erdberger, który uciekł z Wiednia po przewrocie hitlerowskim. Przyjechał do Warszawy sam, chcąc wynająć willę, a dopiero potem zamierzał sprowadzić rodzinę. Podczas poszukiwania mieszkania zgłosili się do niego pośrednicy, ofiarowując mu rozmaite obiekty. Ogółem wyłudzono od barona 4800 zł. Kiedy baron zorientował się, że padł ofiarą oszustów, zawiadomił policję. Obecnie aresztowano 2 pośredników: Nikodema Stymmera i Agnieszkę Rogal.

Ameryka przygotowuje rezerwy wojskowe

Nowy Jork 19. 4. (R) Izba reprezentantów przyjęła w dniu dzisiejszym projekt ustawy, który w ramach ogólnego programu zbrojeniowego przewiduje stworzenie regularnych rezerw wojskowych w sile 75 tys. ludzi w przeciągu 4-ch lat. Projekt ten przesłany już do zatwierdzenia przez prezydenta Roosevelta przewiduje, że wszystkie osoby powyżej 36 lat życia, które służyły w armii regularnej, mogą wstępować do rezerwy armii, tak aby Stany Zjednoczone, w razie potrzeby, mogły dysponować znaczniejszą liczbą wyćwiczonych rezerwistów.

Premier rumuński przybywa do Warszawy

Rzym 19. 4. (R) Agencja Stefani donosi z Bukaresztu, że zapowiadana wizyta premiera rumuńskiego patriarchy Mirona w Warszawie ma nastąpić w dniu 9 maja.

Notowania giełdy warszawskiej

Warszawa, 19. 4. (A) Dzisiejsze notowania giełdy warszawskiej (zamknięcie kursów):

Akcje: Bank Polski 118, Żyrardów 64, Węgiel 29¼, Ostrowieckie 56, Cukier 35, Starachowice 38½, Lilpop 71. Tendencja niejednolita.

Papiery procentowe: 3% inwestycyjna I. em. 83¾, II. em. 82¼, 4% dolarowa 42½, 5% konwersyjna 69½, 4½ % wewnętrzna grube odcinki 65½, 4% konsolidacyjna grube odcinki 68—68½. Tendencja mocna.

Incydent dyplomatyczny

Meksyk. 19. 4. (R) Minister spraw zagr. otrzymał od rządu Wenezueli notę, zawiadamiającą, iż poseł meksykański w Caracas nie jest uważany za persona grata. Incydent ten jest następstwem artykułu, ogłoszonego w prasie Wenezueli przez posła meksykańskiego po przyjęciu dyplomatycznym w Caracas, w którym wziął udział również przedstawiciel gen. Franco. Artykuł ten uznany został przez koła polityczne Wenezueli za obraźliwy.

S. L. SCHNEIDERMAN

W kwietniu przez Morze Śródziemne

„Pax" — nagrobek nad pokojem. — W porcie marsylskim. — Ruszamy na morze. — Sygnały alarmowe. — Trzysta okrętów wojennych na „Nostro mare". — Wypatrujemy „Nelsona". — Rozmowy telefoniczne z Paryżem. — Na progu kontynentu afrykańskiego.

(Od naszego specjalnego wysłannika) TANGER, w kwietniu

Ostatnie kroki na kontynencie prowadzą mnie przez marsylski Cannebiere — gwarny bulwar, wiodący do portu. Pośrodku jezdni spostrzegam nagle płytę metalową ze słowem „Pax" — pokój. Słowo to opowiada jednak zgoła o czym innym — o krwi i śmierci. W roku 1934 zostali w tym miejscu zamordowani król jugosłowiański Aleksander i francuski minister spraw zagranicznych Barthou, który miał odwagę wyrazić się, że „póki żyć będzie, nie dojdzie do wojny".

Po jego zamordowaniu w Marsylii, rzeczywiście rozpoczęła się fala wojen zaborczych na różnych kontynentach — Abisynia, Hiszpania, Chiny — a płyta ze słowem „Pax", to dziś jak gdyby nagrobek nad mogiłą pokoju...

W malowniczym starym porcie pełno żaglówek. Widać stąd wyspę z zamkiem d'If, starą twierdzę, gdzie rozgrywają się przygody bohaterów słynnej powieści Dumas'a „Hrabia Monte - Cristo". Stara Marsylia wygląda dziś zupełnie podobnie, jak na sztychach sprzed kilkuset lat. Tylko na starych, obłupanych murach widnieją hasła naszych dni.

„Precz z Żydami!" — wymalowano precyzyjnym szablonem na ścianie, ale obok czytamy w odpowiedzi aż dwa odręcznie zaimprowizowane napisy-

„Antysemici są głupcami!"

„Antysemici są agentami Niemiec hitlerowskich!"

Przeważają jednak na starych murach napisy, dotyczące Hiszpanii.

„Dokerzy, nie ładujcie okrętów dla generała Franco"! „Bojkotujcie transporty niemieckie i włoskie!"

Mój okręt odpływa z opóźnieniem. Przybyli niespodziani podróżni — oficerowie i żołnierze francuskich wojsk kolonialnych, wezwani z urlopów do natychmiastowego stawienia się w swej formacji.

Mój sąsiad w kabinie jest szefem orkiestry wojskowej w Rabat. Bawił zaledwie tydzień czasu u rodziców w okolicy Strasburga i oto wezwany został do swego regimentu. W razie wybuchu wojny orkiestra musi być także w pełnym pogotowiu... Mój towarzysz podróży opowiada mi, że z domu jego rodziców, który znajduje się tuż przy Saarbrücken widać jak Niemcy budują okopy, a w pułkach niemieckich wzdłuż granicy francuskiej trwa stałe pogotowie wojenne.

Kilka godzin po wyruszeniu z Marsylii, gdy okręt znajduje się już na pełnym morzu, odbywa się z pasażerami tradycyjna repetycja akcji ratunkowej na wypadek tonięcia okrętu. Podczas wesołego wkładania pasów ratunkowych rozlega się nagle sygnał alarmowy, który przypomina nam o wojnie hiszpańskiej i częstych incydentach na Morzu Śródziemnym, nazywanym przez Włochów „Mare Nostro" — nasze morze...

Trzy urywane syreny obwieszczają obecność samolotów myśliwskich. Mogą one pochodzić naturalnie tylko z pobliskich Balearów. Ten sam okręt, którym teraz jedziemy był niedawno wśród białego dnia ostrzeliwany z karabinów maszynowych i jeden z marynarzy, zajęty właśnie malowaniem masztu został ciężko ranny. Odtąd podejmuje się już środki ostrożności. Nie tylko z tyłu, lecz także na środkowym maszcie powiewa ogromna chorągiew francuska, oświetlona w nocy kilku reflektorami, aby lotnicy włoscy mogli ją wyraźnie rozróżnić. Poza tym pasażerowie otrzymują dokładne wskazówki, dokąd należy się ukryć, gdyby aeroplany mimo wszystko zbliżyły się.

Na razie unoszą się tylko nad nami niezmordowane mewy, które lecą za okrętem przez długie godziny do późnego zmroku, aż czerwona kula słoneczna zanurzy się w oliwkowych falach.

Niecierpliwie czekamy wieczornego komunikatu przez radio. Upłynęła zaledwie doba od wyruszenia z Marsylii, ale na bezbrzeżnym oceanie, widniejącym z okien po obu stronach okrętu, bezbrzeżne są też niepokojące nas przemyśliwania i przeczucia.

Jest ciepła noc kwietniowa ze złotym sierpem księżyca. Spienione fale lśnią jak fosfor. Prawie wszyscy pasażerowie wylegli na górny pomost, gdyż oto coraz wyraźniej wynurza się w dali port Majorka, stanowiący obecnie najpoważniejszą bazę włoską na Morzu Śródziemnym. Mussolini stworzył tu pewnego rodzaju własny „Gibraltar" między Sardynią a Balearami — jesteśmy na „Mare Nostro"...

Gęste punkty świetlne migają w porcie. Są to okręty wojenne, całe flotylle, patrolujące u wysp hiszpańskich. Nieco dalej płyną już nam naprzeciw powolne, ciężkie krążowniki, otoczone małymi kanonierkami. Wielu pasażerom nasuwa się to samo porównanie, które wyrażają na głos: gęś z małymi gąsiętami...

Natężamy wzrok, by dojrzeć bandery na przeciągających okrętach. Rozróżniamy flagi różnych państw: francuskie, angielskie, włoskie, a także swastyka widnieje w białym krążku czerwonej chorągwi.

Wieczorny komunikat radiowy donosi, że na Morzu Śródziemnym znajduje się obecnie przeszło trzysta okrętów wojennych, a wśród nich również słynny angielski „Nelson".

Nazwa ta wywiera na wszystkich silne wrażenie. Wojskowi kiwają głowami. „Nelson" wywołuje podziw, a nawet zachwyt. Głos ma oficer floty francuskiej, Guichard, który opisuje nam cuda tego pancernika o wadze 50 tysięcy ton. Pamięta on dokładnie, ile aeroplanów „Nelson" może na sobie zmieścić, ile posiada czołgów, jaka jest grubość jego płyt pancernych i z ilu osób składa się załoga.

„Nelson! Nelson!" — nawet laicy z dziedziny wojskowości nie ukrywają swego szacunku dla „Nelsona". Podróżni otwierają swe Baedekery i znajdują historię wielkiego angielskiego admirała, który zdobył dla Imperium Brytyjskiego najważniejsze kolonie w Afryce, pokonał Francuzów na morzu, ale sam zginął w wielkiej bitwie z flotą francusko - hiszpańską pod Trafalgarem, u brzegów Hiszpanii. Brzmi to niemal jak aluzja do obecnej wojny na półwyspie Pirenejskim i zna leźli się odrazu komentatorzy, utrzymujący, że obcy interwenci zginą w końcu z rąk Hiszpanów, nawet gdyby się im udało zwyciężyć w obecnej wojnie...

Szukamy na morzu okrętu wojennego, który nosi imię słynnego admirała. Do późnej nocy i nazajutrz przez cały dzień wypatrywaliśmy go niecierpliwie i dwie Angielki z naszej klasy turystycznej ze szczególną uwagą śledziły każdy okręt wojenny ale „Nelson" wciąż nie ukazywał się.

Ostatniego wieczoru przed przybyciem do Tangeru odbyły się rozmowy telefoniczne z Paryżem. Dopiero od niedawna radio - telefon na okrętach oddany został do użytku pasażerów i mało kto spośród podróżnych odmawia sobie tej przyjemności, by przekonać się osobiście, że z okrętu na bezbrzeżnym oceanie rzeczywiście można rozmawiać z ziemią.

Czekałem więc też mojej kolejki i trzyminutową rozmowę wypełniłem prawie wyłącznie zapewnianiem moich zdumionych rozmówców, że mówię z morza, z płynącego okrętu...

O świcie ujrzeliśmy ziemię po obu stronach okrętu. Z jednej strony spowitą w sinej mgle, a z drugiej — objętą jasnym płomieniem wschodzącego słońca.

Znajdowaliśmy się między dwoma kontynentami — w wąskim przejściu między Europą i Afryką. Okręt coraz bardziej wrzynał się w głęboką zatokę Tangeru, śnieżno - białego miasta marokańskiego, które stanowi najbliższy cel mojej podróży.

Z portu donosił się głośny gwar Arabów, owiniętych w białe i kolorowe burnusy. Do głosów ludzkich wdzierało się także piskliwe rżenie osiołków.

Przybyliśmy do Tangeru — międzynarodowego miasta na progu kontynentu afrykańskiego.

W pętli paragrafu

Wielbłąd

Jesienią ubiegłego roku na jednym z niezabudowanych placów przedmiejskich ustawiono duży namiot, na słupach ogłoszeniowych pojawiły się jaskrawe afisze: CYRK.

Przed kilkudziesięciu laty przybycie cyrku do miasta było wydarzeniem większej wagi, aniżeli ukazanie się nowej powieści Przybyszewskiego. Cyrk nie miał wtedy konkurentów; przyjazd cyrku zapowiadał silne wzruszenia, obiecywał melodramatyczną romantykę. I na to — na dostarczanie silnych wzruszeń i słabej romantyki — miał cyrk monopol. Obecnie cyrk ma konkurentów — po arenie, której żaden namiot nie pomieści, uwijają się Wielcy Clowni i oni dostarczają nam najsilniejszych wzruszeń, a melodramatyczną romantyką karmi nas kino. Przyjazd cyrku do miasta jest dziś wydarzeniem mniejszej wagi, aniżeli ukazanie się nowej powieści Jalu Kurka.

Tłumy mają dość circenses i aby je ściągnąć do cyrku, trzeba by w cyrku dzielić panem, albo użyć innych wyszukanych przynęt.

Jesienią ubiegłego roku pojawił się na ulicach Krakowa wielbłąd. To nowo przybyły cyrk nęcił tłumy. Wielbłąd kroczył majestatycznie. kołysał się, jak kobieta, lub okręt. wyrzucał dwupalcze stopy daleko przed siebie, jakby całą Saharę miał przejść.

Przechodnie pełni niepokoju spoglądali na asfalt — czy aby piaszczyste wydmy na nim nie narosły; pełni nadziei spoglądali na pochmurne niebo — czy na nim zwrotnikowe słońce nie zabłysło. Snuli refleksje — wszyscy mamy garby i jesteśmy dumni i majestatyczni, jak ten rozkołysany statek piaszczystych mórz. Bogacze nastawiali uszy igielne, chcąc wielbłąda zachęcić do przejścia przez nie. Pensjonarki czytały afisze kinowe: „Jej największy błąd" i spoglądały na jezdnię — wielbłąd...

Rejs wielbłąda po krakowskiej pustyni dobiegał już końca, gdy na ulicy Starowiślnej jakiś młody i niedoświadczony koń, którego chyba nigdy nie uczono zoologii, przerażony widokiem swego garbatego brata spłoszył się, wpadł na chodnik i poranił podkutymi kopytami Bogu ducha winnego przechodnia.

Cyrk, nie odniósłszy większych sukcesów, zwinął namiot, opuścił Kraków. Wraz z cyrkiem opuścił Kraków i wielbłąd. Jaskrawe afisze na słupach ogłoszeniowych zalepiono innymi afiszami. I tylko w aktach sądowych pozostał ślad bytności cyrku w Krakowie — sprawa odszkodowawcza przechodnia z ulicy Starowiślnej. HOROW.

P. G. WODEHOUSE

POD GAZEM

Autoryzowany przekład H. Bukowskiej

Streszczenie dotychczasowych rozdziałów

Lord Reginald Havershot (Reggie) wyjeżdża na prośbę rodzinnego adwokata Plimsolla i ciotki swojej. Klary do Hollywood, by tam odwieść od małżeństwa swego kuzyna, Egremonta (Eggy'ego).

W pociągu Reggie poznaje artystkę filmową April June, która zdobywa jego serce.

Na przyjęciu u April June Reggie spotyka kuzyna i jego narzeczoną, którą okazuje się była narzeczona Reggiego, Anna Banister. — Jest ona guwernantką młodego artysty filmowego Józia Cooley a pragnie zostać referentką prasową u April June. Dowiedziawszy się, że Reggie jest zakochany w April June, przed stawia ją w najgorszym świetle. W takim samym świetle przedstawia ją też Józio Cooley, z którym Reggie spotyka się nazajutrz w poczekalni dentystycznej.

Reggie i Józio poddają się dokładnie w tej samej chwili zabiegowi chirurgicznemu pod gazem i wskutek jakichś nieprzewidzianych okoliczności, powstaje u obu pacjentów zmiana osobowości.

Reggie, jako Józio Cooley, wraca do domu swego szefa.

Po licznych przejściach pierwszego dnia zasypia. W nocy zjawia się Józio w roli Reggi'ego, który jest zadowolony z sytuacji i nie ma ochoty jej zmieniać.

9

— A teraz chciałbym panu coś powiedzieć o sprawie posągu.

Słowa jego przypominały mi przykre chwile, które mnie jeszcze czekały.

— Słuchaj, dlaczego nie powiedziałeś mi, że stary Brinkmeyer ma mnie pocałować? — zapytałem z wyrzutem.

Zmiarkowałem, że to go ubawiło, bo słyszałem w aparacie, jak dusi się ze śmiechu.

— To jest całe twoje zmartwienie?

— Pewnie, że zmartwienie, — odpowiedziałem z jakimś złym przeczuciem. — Czyż oprócz całowania w tej ceremonii kryje się jeszcze coś przykrego?

Znów chichotał do aparatu, jakoś złowrogo.

— Pewnie że się kryje. Nie wiesz pan nawet jeszcze połowy. Gdyby pocałunek starego Brinkemeyera był jedyną nieprzyjemnością, która pana oczekuje, mógłbyś sobie gwizdać! Tu chodzi o sam posąg.

— O co?

— O posąg. Musisz pan uważać

— Uważać na posąg?

— Aha...

— Co to wszystko znaczy?

Pytanie to zadałem tonem nieco kwaśnym, bo zdawało mi się, że gada głupstwa i to mnie rozzłościło.

— Jakże ja mogę uważać na posąg?

— Musi pan przedsięwziąć odpowiednie kroki.

— Jakie znowu kroki?

— Natychmiastowe. Należy działać szybko. Najlepiej byłoby, żeby pan zaraz poleciał do studio... Ale prawda, nie może pan lecieć natychmiast, bo masz lekcję wymowy... Zdaje mi się, że nie będziesz mógł załatwić tego dziś rano... Ale zaraz po południu...

— O czym ty wogóle mówisz?

— Właśnie zastanawiam się. Nie, i popołudniu to też jest niemożliwe. Bo przychodzą te matki z Michigan... Zdaje mi się, że nie ma rady. Szkoda!...

Nagle zbudziło się we mnie podejrzenie co do tych matek z Michigan. Nie wiem nawet dlaczego. Prawdopodobnie mnogość wszystkich niespodzianek, jakie na mnie spadały w nowym moim życiu, kazała mi wszędzie dopatrywać się jakiejś zasadzki.

— Posłuchaj, — rzekłem. — Jak się mam zachować podczas przyjęcia tych gupich matek? Co mam robić?

— Nic. One poprostu pana całują.

— Co?

— Nic więcej. Tylko, że to zajmie nieco czasu. I dlatego nie wiem, kiedy będzie pan mógł znaleźć się przy posągu.

Nawet nie słyszałem, co plótł o posągu. Nie mogłem się pogodzić z tą straszną perspektywą.

— Mówisz, że mają mnie całować?

— No tak, te panie ustawiają się rzędem i przechodzą, całując pana.

— Ile ich będzie?

— Ee, nie dużo. To jest tylko oddział miejscowy. Pewnie nie będzie ich więcej, niż pięćset.

— Pięćset!...

— No może sześćset, najwyżej. W każdym razie zajmie to dosyć czasu. I dlatego prawdopodobnie nie będzie pan mógł zająć się posągiem...

— Czy naprawdę chcesz powiedzie, że mam być obcałowywany przez starego Brinkmeyera i sześćset bab z Michigan?

— ...i to głupio się składa, bo potrzeba by było tylko kilku minut czasu, gąbki i nieco kwasu karbolowego albo jakiegoś innego środka i byłoby po krzyku. No, zdaje mi się, że jedynym wyjściem będzie wyprzeć się w żywe oczy. Tak, po namyśle dochodzę do przekonania, że tak będzie najlepiej. Poprostu uparcie i stanowczo zaprzeczyć. Wiem z doświadczenia, że to najpraktyczniejszy sposób.

Słyszałem jego słowa jakby z niezmiernej dali i przez mgłę.

— Co mówisz?

— Mówię, że nie będzie pan miał czasu doprowadzić posągu do porządku, więc musi się pan wszystkiego wyprze

— Ale co właściwie jest z tym posągiem?

— Przecież mówię ci... Oni nie mogą mieć pewności, kto to zrobił.

— Co zrobił?

— Mogą co najwyżej podejrzewać, ale pewności mieć nie mogą.

— Jakiej pewności?

— Przecież mógł to zrobić ktokolwiek. Powiedz im pan to. Trzymaj się pan ostro. Powiedz „Dlaczego ja? Skąd wiecie, że to ja? To mógł zrobić ktoś inny". Niech dowiodą, że to pan.

— Ale co mają dowieść?

— No, przecież ciągle mówię. O tym posągu.

— Więc co jest z tym posągiem?

— Przedwczoraj, — powiada ten okropny dzieciak, dochodząc wreszcie do faktów, — pomalowałem posągowi nos na czerwono.

Nie można się zatoczyć w ciasnej budce telefonicznej. Zatoczyłem się tyle, ile na to pozwalały okoliczności.

— Nos na czerwono? — powtórzyłem zgorszony.

— Tak jest.

— Ale poco?

— Wówczas wydawało mi się, że to będzie doskonałym figlem.

—Na miłość Boską...

— Bo pomyśl pan tylko. Gdy człowiek wie, że ma być odsłonięty posąg, a w pobliżu znajduje się nagle garnek z farbą, to przecież szkoda, żeby się sposobność zmarnowała, — rzekł chłopiec. Muiałem mu przyznać, że rozumowanie jego nie było pozbawione logiki. Ale fakt, że rozumiałem jego psychologię, nie zmieniał stanu rzeczy dla mnie.

— Co będzie, gdy to się wykryje?

— Właśnie.

— Posady piekła zadrżą.

— Z pewnością będzie moc kramu, — przyznał. — Kramu będzie dość, o to nie ma obawy. Zacznie się bieganina i krzyki. Jeżeli jednak będziesz obstawał przy swoim, nic ci nie mogą zrobić.

— Wcale nie zamierzam ich w błąd wprowadzić. Ani na chwilę nie będę ich okłamywał. Wypieranie się do niczego nie doprowadzi. Czy myślisz, że nie dość długo byłem tobą, aby wiedzieć, że imię twoje w tych okolicach ma nieprzyjemne brzmienie? Panna Brinkmeyer i tak natychmiast domyśli się prawdy i zrozumie wszystko. Cóż za sens wypierać się wobec niej?

C. d. n.

WIZERUNEK VON PAPENA

Ambasador Rzeszy Niemieckiej Franz von Papen podobno objąć ma placówkę w Ankarze (co na razie przynajmniej spotkało się z zaprzeczeniem półoficjalnym ze strony niemieckiej), gdzie miałby montować nową oś: Berlin—Belgrad i kierować ekspansją niemiecką na kraje Azji.

Dziwna i zajmująca jest kariera tego dyplomaty, który ostatnio odegrał tak doniosłą rolę, przygotowując aneksję Austrii, a przedtem zdradzając generała Schleichera i umożliwiając Hitlerowi dojście do władzy.

W czasie wojny światowej był von Papen niemieckim attache wojskowym w Waszyngtonie. Szczegóły jego działalności z tego okresu były do niedawna mało znane. Jaskrawe światło rzuciły na te czasy ogłoszone niedawno wspomnienia kapitana wojennej marynarki niemieckiej Franciszka Rintelen von Kleista. Oficer ten, działając na terenie Stanów Zjednoczonych usiłował sabotażem i innymi nielegalnymi sposobami zahamować dostawy amunicji dla aliantów. W pracy swej spotykał się często z ówczesnym niemieckim attache wojskowym, kapitanem von Papenem, którego przedstawia w barwach niezbyt pochlebnych.

Po przybyciu do Stanów pod przybranym nazwiskiem kpt. Rintelen zaczął organizować sabotaż. Pisze on:

„Człowiekiem, którego pierwszym obowiązkiem było zgłoszenie akcesu do mojej akcji, był attache wojskowy kpt. Papen. Tymczasem, gdziekolwiek się zwróciłem, słyszałem o nim i o jego metodach pracy takie nieprawdopodobne historie, że zdębiałem z przerażenia...

Jeszcze w Berlinie spotkałem się z opinią, że Papen nie dorósł do zadań, które na nim spoczywają...

Wielu znakomitych współpracowników, jakich później znalazłem wśród niemieckich kapitanów i marynarzy z początku odmawiało, dowiedziawszy się, że mają iść pod rozkazy Papena".

Rintelen starał się oczywiście pracować w ścisłej konspiracji, nie zdradzając swego incognito. Jakież było jego zdumienie, gdy pewnego dnia znajomy urzędnik Niemiec wręczył mu w banku list.



„Przeczytałem adres i zdębiałem. Na kopercie widniał napis: „Herrn Kapitän-Leutenant Rintelen, Hochwohlgeboren". Urzędnik szepnął mi na ucho, że list ten nadszedł pocztą i wywołał w banku zrozumiałą konsternację, gdy odkryto, że oficer niemiecki posiada konto, przez które przepływają tak poważne sumy".

Okazało się, że list ten pochodził od kpt. Papena...

W końcu Rintelen wpadł w ręce władz angielskich. Od jednego z dostojników brytyjskich dowiaduje się, w jaki sposób został zdemaskowany:

— Bezwątpienia, to co powiem, dotknie pana boleśnie jako niemieckiego oficera, ale fakt, że wpadł pan w nasze ręce nie jest wyłączną zasługą angielskich agentów. W dużej mierze ma pan to do zawdzięczenia waszemu attache w Ameryce, nie wiem tylko czy wojskowemu czy morskiemu. Przepraszam, czy żył pan w zgodzie z kapitanem Papenem?

— Co pan ma na myśli?

— Żałuję, że muszę panu powiedzieć coś przykrego, ale nawet lekkomyślność powinna mieć swoje granice. W depeszach Papena nazwisko pańskie powtarzało się tak często, i to w najczystszej niemczyźnie, że w końcu musiał pan wpaść w nasze ręce, szczerze mówiąc, odnosiliśmy wrażenie, jakby to było robione rozmyślnie..."

Wreszcie i von Papen opuszcza Stany, jako osoba „non grata". Anglicy gwarantują mu wolny przejazd do Europy, ale nie dotyczy to jego bagażu. Mimo to, „wyfraczony dyplomata", jak go nazywa ironicznie Rintelen, zabiera ze sobą moc kompromitujących dokumentów, które dostają się w ręce Anglików. Skutki były fatalne dla wielu obywateli niemieckich na całym świecie. Ich oburzenie było ogromne. Pewien pułkownik, internowany w Anglii, zapytał się, mając na myśli Papena:

— „Do jakiego pułku należy ten idiota?

— Do 1-go pułku ułanów gwardii.

— To wyjaśnia wszystko..."

Anglicy wydali Rintelena Ameryce. Tam zostajeje on skazany na 4 lata więzienia. Jednym z głównych dowodów jego winy jest książeczka czekowa von Papena. W związku z tym Rintelen pisze:

Fakt, że Papen tych papierów nie zniszczył, jest niewybaczalnym głupstwem, którego nigdy i niczym nie zmaże czcigodny attache!"

Ale Papenowi było widocznie tego wszystkiego mało. Odkomenderowany został na front palestyński, gdzie uciekając przed Anglikami z namiotu, pozostawił znowu kompromitujące papiery. Oficer brytyjski telegrafuje do Londynu z zapytaniem, co zrobić z tymi papierami. Odpowiedź brzmi:

„Dokumenty przesłać. O ile Papen byłby wzięty do niewoli, nie internować, lecz wysłać go do zakładu dla obłąkanych!"

Tak. Karta wojenna kapitana Franciszka von Papena nie jest zbyt chlubnie zapisana. Z biegiem czasu musiał się jednak „wyrobić", nabrać doświadczenia i rutyny. Zapewne teraz nie oddaje lekkomyślnie wrogom kompromitujących dokumentów, ale za to celuje w dyplomatycznych intrygach.

Pokazał to ostatnio w biednej Austrii.

M. ZERNER

NOWA SUKNIA

— Oto suknia — powiedziała Julia do swego męża Karola — suknia, posiadająca osobliwą właściwość. Popatrz, mój kochany, można ją nosić zarówno na jednej, jak i na drugiej stronie. Nie widać mianowicie żadnego szwu. Jeśli ściągnę ją z siebie o — tak — przez głowę — to jak widzisz wewnętrzna strona jest na zewnątrz. Kiedy jednak chcę ją potem znowu ubrać, nie muszę obracać ją na drugą stronę, lecz po prostu wciągam ją na siebie, tak jak jest, bez trudu. Podoba ci się, co?

— Bajeczna suknia! — rzekł z uśmiechem Karol. — Ileż czasu się przy tym oszczędza!

— A widzisz!

— Mam nadzieję, że będziesz teraz zawsze prędzej gotowa z ubieraniem.. Pokażno raz jeszcze, jak to się robi....

— Zaraz — powiedziała skwapliwie Julia. Była jeszcze zajęta karminowaniem ust i w związku z tym podeszła do lustra.

Karol nie chciał tak długo czekać i zabrał się z powrotem do pracy.

Siedział przy swym biurku i pisał rozprawę o nowym odkryciu na temat życia zbiorowego czerwonych mrówek.

Był zdolnym zoologiem i niebawem już miał się habilitować.

W pewnym momencie podniósł rzotargniony głowę i spojrzał na Julię która stała jeszcze przed lustrem podziwiając siebie i nową suknię!

Spadło jej przytym coś na dywan, mały przedmiot, który musnął brzeg jej sukni, pozostawiając na niej cienką, czerwoną kreskę, Karol skonstatował, że to ołówek do warg.

Postanowił dokończyć tylko zdanie, a potem zwrócić żonie uwagę na cienką kreskę na sukni.

Pisał dalej. Było to długie zdanie...

— Karolu! — zawołała nagle Julia — Popatrz no! Widzisz — tak to się robi!

Podniósł głowę, wciąż jeszcze rozmyślając nad możliwie najprostszym sformułowaniem zdania.

Żona zdjęła błyskawicznie suknię, którą ściągnęła przez głowę, obracając materię na drugą stronę. Potem znowu szybko wciągnęła ją na siebie.

— No, co ty na to? — zapytała.

— Doprawdy, wspaniałe — rzekł Karol.

Pochylił się nad swą pracą, ale nagle przypomniał sobie, że miał na coś zwrócić żonie uwagę.

— Julio, chciałem ci coś powiedzieć...

— Co takiego?

— Co takiego?... Co takiego?... Ach, niestety zapomniałem...

— Przypomnisz sobie, mój roztargniony profesorze... Zostanę już w tej sukni, bo zaraz wychodzę do miasta.

Obróciła się jak manekin.

Suknia podobała się istotnie młodemu zoologowi. Miała delikatny, popielaty odcień. Patrzył na nią z podziwem.

— Wychodzisz? — zapytał potem.

— Tak.

— Dokąd

— Idę z Henriettą do kina. Dają ciekawy film. Ma być podobno wspaniały.

— Baw się dobrze, kochanie...

— Wrócę za dwie godziny. Pracuj kochanie pilnie do tego czasu.

Po tych słowach wybiegła tanecznym krokiem z pokoju.

— Do widzenia! — rzuciła mu jeszcze z za drzwi.

— Co jej chciałem takiego powiedzieć? — zastanawiał się Karol. — Co to było takiego...? Ach, tak! Czerwona kreska na sukni!

Nie było to znowu takie ważne. Cienka, czerwona kreska na sukni...

Uśmiechnął się. Teraz znajdowała się już ona „wewnątrz" gdyż żona włożyła suknię na drugą stronę. Na zewnątrz nie było nic widać.

Kiedy Julia wróci do domu, zwróci jej uwagę na tę kreskę...

By nie zapomnieć, zrobił sobie na chusteczce węzełek, a potem wrócił znowu do swych czerwonych mrówek.

W dwie i pół godziny potem Julia wróciła do domu. Była wesoła i przywitała się z nim czule.

Potem zdziwiło ją to, że mąż patrzy tak dziwnym zwrokiem na jej suknię.

Na sukni widniała cienka, czerwona kreska!

Karol rozwiódł się z Julią.

Noc w portowej dzielnicy Gdyni

Jak się „bawią" obcy marynarze w polskim porcie

Gdynia, w kwietniu.

Jesteśmy w porcie. Noc. Chłodna, kwietniowa noc. Niebo czarne, bezgwiezdne. Od morza dmie silny wiatr. W basenach i na redzie, w panoramie koszmarnych ramion dźwigów portowych, jak okiem sięgnąć, na tle czerni płoną niezliczone światła. Mrużą swe tajemnicze oczy, zielone, białe, niebieskie i żółte — światła sygnałowe. Mozaika kolorów! Zakotwiczone statki, w girlandach żarówek elektrycznych tworzą jakby pływające miasto.

Od strony morza, wzdłuż nabrzeży idzie pięciu marynarzy. Mimo chłodu są ubrani w lekkie marynarki. Rozmawiają po szwedzku. Śmiało, jak stali bywalcy, wchodzą w ciemny zaułek ulicy św. Piotra.

Nie wiadomo, w jakim celu właśnie tę, a nie inną ulicę nazwano imieniem świętego klucznika bram niebieskich? Zaułek przypomina raczej przedsionek piekła... Pełno w nim melin, kryjówek i podejrzanych typów. Z każdego kąta dochodzi jakiś zduszony szept lub wyrywa się wściekły okrzyk. To rodzi się nowa zbrodnia, nowe przestępstwo...

W „MELINIE PORTOWEJ"

Idziemy za Szwedami. Wprost do baru portowego „Union". Jest to typowa knajpa portowa, którą sam właściciel nazywa „meliną portową".

Znajdujemy się w sali o wymiarach 5 na 8 metrów. Pięć jaskrawo wymalowanych kelnerek nudzi się przy stolikach. Przed bufetem piją Szwedzi. Obok przy kilku innych stolikach gwarno i wesoło. Bawią się marynarze angielscy.

Atletycznej budowy gospodarz uśmiecha się znacząco. Wie, że to „turysta", który pragnie przekonać się, jak wygląda prawdziwe życie meliny portowej.

— Często mam takich gości — wyjaśnia uprzejmie. Przyjeżdżają z różnych stron Polski. Dygnitarze, artyści, kupcy, kapitaliści... i nie sami. Przychodzą tu również z paniami z najlepszych sfer. Szukają silnych wrażeń. Jeżeli nie ma bójki, lub awantury — odchodzą niezadowoleni.

NAJROZRZUTNIEJSI AMERYKANIE...

I zaczyna się barwna opowieść o tym, jak bawią się przedstawiciele różnych narodów. Okazuje się, że najrozrzutniejsi są Anglicy i Amerykanie. Bawią się i piją zazwyczaj do białego rana. Najbiedniejsi są Chińczycy i bolszewicy. Pierwsi piją kawę, drudzy kończą na kieliszku czystej wódki i kawałku taniej kiełbasy. Nie mają pieniędzy! Chińczycy rzadko decydują się na jakieś potrawy. Zresztą nie jedzą ziemniaków i nie umieją obchodzić się z widelcem. Czasami jakiś „smakosz" chiński zapyta o pieczonego szczura w potrawce z ryżu i dziwi się, że Polacy nie znają tego „przysmaku"...

Najchytrzejsi są Grecy. Oszukują zazwyczaj na tzw. „zegarek". Oszustwo polega na tym, że marynarze skonsumują napoi i potraw na kilkadziesiąt złotych, a gdy przychodzi do płacenia rachunku, oświadczają z rozbrajającą szczerością, że nie posiadają pieniędzy i proponują zastaw w postaci zegarka. — Zazwyczaj zegarek, który ma być z „czystego złota" nie przedstawia wartości 5 złotych.

ZA GARDEROBĘ NIE ODPOWIADAM...

Chciwi są również Szwedzi. Urządzają się oni w ten sposób, że zamawiają piwo i po upływie godziny są pijani do utraty przytomności... Tajemnica leży w tym, że przynoszą ze sobą wódkę i ukradkiem dolewają do piwa. To też w lokalu wisi na ścianie napis: „Picie wódki przyniesionej ze sobą do lokalu bezwzględnie wzbronione". Dalej: „Za garderobę nie odpowiadam — gospodarz".

Na ogół są spokojni i umiarkowani Duńczycy, Niemcy, Łotysze, Finnowie, Holendrzy i Litwini, Francuzi bawią się niezwykle krzykliwie. Podobnie zachowują się Murzyni i Malaje. Pełni powagi i dostojeństwa są Hindusi.

Awantury wybuchają między marynarzami nie na tle konkurencji w staraniach o względy przygodnych piękności, lecz na tle politycznym. Zazwyczaj kiedy Niemcy spotkają się z bolszewikami awantura nieunikniona. Tosamo bywa z Grekami i Szwedami lub Niemcami i Francuzami.

Lokal napełnia się szybko. Orkiestra, składająca się z harmonii, skrzypiec i fortepianu, usiłuje zagłuszyć okrzyki pijanych marynarzy

Oglądamy lokal. Bufet nie posiada szkła. To prawie „Przemyśl" w małym wydaniu. — Jest jakby „fortem", za którym można się skryć bezpiecznie. Drzwi, prowadzące do sąsiednich dwóch „gabinetów" nie posiadają klamek... Może je otworzyć tylko obsługa lokalu. System ten ma na celu ochronę interesów właściciela a także w krytycznym momencie może służyć za kryjówkę zagrożonemu w bójce.

Gospodarz, którego zarówno kelnerki, jak i klientela nazywają „szefem", opowiada chętnie o swych gościach. Były w tym lokalu awantury, krew tryskała po ścianach a zęby — jak opowiada muzyk — wynoszono koszami... Kufle, niby kule armatnie bombardowały walczących. Trzysta sztuk, niby bateria, oczekuje za bufetem. A są to kufle wyjątkowe. Wykonano je na specjalne zamówienie ze szkła ołowiowego. Nie tłuką się. Są nieprawdopodobnie ciężkie i w tym tkwi cała ich zaleta... Służą nie tylko do picia lecz i do obrony.

Największymi awanturnikami są Szwedzi. Biją się o byle głupstwo. I to na krótkie noże fińskie.

JAK ZARABIAJĄ BEZROBOTNI MARYNARZE

Czasami zdarza się, że marynarze przepijają wszystkie oszczędności. Wówczas na ulicy, w ciemnym zaułku św. Piotra oczekują na nich tzw. „bickomerzy" czyli „kundy". Są to bezrobotni marynarze, którzy bezrobocie uważają za swój „zawód". Chodzą zazwyczaj grupami, po sześciu lub pięciu. Taka grupa — jest w stanie porozumieć się z każdym obcokrajowcem. Każdy marynarz posiada umiejętność porozumiewania się co najmniej w trzech językach. Otóż bickomerzy kupują od pijanych marynarzy zagranicznych za grosze drobne ruchomości. Nie gardzą nawet odzieżą. Były takie wypadki, że pijany marynarz zagraniczny powracał do lokalu bez marynarki i koszuli szalem zaledwie na gołej szyi i zaczynał pić na nowo. Bickomerzy służą obcokrajowcom również za przewodników. Czasami przewodnictwo takie kończy się w szpitalu lub więzieniu. Bickomerzy są zdolni do wszystkiego, by le tylko „zarobić".

Nie brak również marynarzy którzy zawodowo wszczynają bójki dla „treningu" lub po prostu, by zaimponować drugim jakimś mistrzowskim uderzeniem. Zresztą wszechwładnie panuje w szantanach portowych tzw. „byk". Niektórzy marynarze posiadają wyjątkowo twarde głowy i jednym jej uderzeniem potrafią wysadzić drzwi dębowe wraz z futrynami.

W trakcie udzielanych nam informacyj — przez „szefa" „Unionu" do lokalu wszedł patrol marynarki wojennej pod komendą bosmana. Na chwilę uciszyło się. Lecz gdy tylko drzwi się zamknęły za nimi, przy bufecie dał się słyszeć rumor. To marynarze natarli na siebie. Pod osłoną gospodarza przedostajemy się na ulicę i wymykamy się czujkom „bickomerów".

CHWYTAJ MOMENT...

Na rogu ul. Portowej przykuwa naszą uwagę osobliwy napis: „Alfs Bar — Beer, and wine. At very moderate prices. Your presant, and future custom, our aim. — Try us".

Wchodzimy do wnętrza. Buda drewniana, aż drży pod nogami tańczących par. Tańczą w czapkach i kapeluszach na głowie z cygarem, lub papierosem w zębach z dziewczętami portowymi. Wszyscy pijani.

W tym „lokalu" nie ma orkiestry. Melodia taneczna płynie z odbiornika radiowego. W chaosie dominuje język angielski. Naraz pada słowo „Lituania"... Wymówił je młody marynarz, podając gospodarzowi lity za konsumcję.

Nawiązujemy z marynarzem pogawędkę. — Okazuje się, że to Polak, obywatel litewski. Pochodzi z Kowna. Nie był w kraju już dwa miesiące.

I tu zanosi się na „burzę". Francuzów ponosi temperament. Nie czekamy końca. Resztę „reportażu" spisze policja, która właśnie wchodzi do lokalu. Niewątpliwie będzie on bardziej treściwy i kto wie, czy nie zostanie opublikowany przed trybunałem sądowym...

Dzielnica portowa w nocy żyje specyficznym życiem. Dzikim, brutalnym, często bardzo dramatycznym. Jakoś życie ludzkie nie ma tu takiej wartości i ceny, jak w centrum miasta Walka o prawo do życia, kończy się nieraz kosztem samego życia. Na to nie ma rady...

E. P.

Premier japoński ustąpi?

Tokio, 18. 4. (R). Minister oświaty o którym w kołach politycznych mówią jako o możliwym następcy prem. ks. Konoye, oświadczył przedstawicielom prasy, że w rządzie nie zajdą żadne zmiany ze względu na wysoki autorytet, jakim cieszy się ks. Konoye.

W kołach politycznych zapewniają jednak, że minister wojny odbędzie z ks. Konoye doniosłą naradę pod koniec bież. tygodnia i że narada ta może stać się punktem zwrotnym w obecnej polityce.

Poza tym przewidziane jest, że stronnictwo Minseito odbędzie wielkie zebranie, w czasie którego przewodniczący stronnictwa przedstawi konieczność zbliżenia do partii Seiyukai. Jak przypuszczają jednak, na zebraniu tym omawiana będzie sprawa zbliżenia obu stronnictw, celem podjęcia wspólnej akcji w obliczu aktualnych zagadnień, nie zaś utworzenia nowego wspólnego stronnictwa, czego domagają się koła wojskowe.

Poszukiwania za zaginionym lotnikiem rumuńskim

Czerniowce, 18. 4. (O). Od soboty 9 bm. trwają poszukiwania rumuńskiego lotnika wojskowego Nocolae, który odleciał z lotniska w Buzau. Przypuszczalnie rozbił się on w Karpatach.

Ponieważ poszukiwania w górach przy pomocy somolotów pozostały bez rezultatów, dokonuje się obecnie poszukiwań za pomocą wojskowych patrolów narciarskich.

Plaga myszy polnych w Besarabii

Czerniowce, 18. 4. PAT. „Volksblatt" donosi, że Besarabię nawiedziła plaga myszy polnych. Wiele gmin wyznaczyło 1 leja nagrody na każdego zabitego gryzonia. Gmina Basyriamka wydała nakaz, iż każdy gospodarz musi zabić po 10 myszy na hektar posiadanego gruntu i dostarczyć ma na dowód do urzędu gminnego ich ogonki

Plan podboju Indyj wschodnich przez Austrię

Nieznana karta z kolonialnych planów dawnej Austrii.

W roku 1744 na dworze arcyksięcia Franciszka Stefana, męża Marii Teresy, zjawił się pewien Anglik, nazwiskiem Mill i przedłożył mu plan podboju Indyj Wschodnich przez Austrię. Podstawą planu Milla był fakt istnienia w Indiach czterech faktoryj austriackich, które tam pozostały jeszcze z czasów Karola VI. Przedsiębiorczy Anglik zamierzał użyć tych faktoryj jako baz wypadowych dla działań wojennych i systematycznie podbijać wszystkie państewka tubylcze, znajdujące się dookoła nich.

Plan spodobał się bardzo Marii Teresie — która zapaliła się z miejsca do projektu Milla. Od razu przystąpiono do dzieła: Austria zakupiła w jednej ze stoczni trzy małe statki, uzbrojono i wyekwipowano załogę, gdy nieoczekiwanie, tuż przed samym podniesieniem kotwicy w Livorno, przyszła wiadomość o upadku największej faktorii austriackiej w Indiach. W kilka lat potem inny Anglik Clive, urzeczywistnił go całkowicie, ale w sensie przeciwnym: Indie stały się kolonią angielską..

Fakt ten na nowo podniecił zainteresowanie polityków austriackich. Mówiono wiele o projektach kolonialnych, ale ani Maria Teresa, ani cesarz Józef II nie chcieli słyszeć o nich. Dopiero w siedemdziesiątych latach XVIII stulecia sprawa kolonii austriackich wypłynęła na nowo: do ambasadora austriackiego w Londynie, Belgiojoso, zgłosił się pewien Anglik, nazwiskiem Bolts, były urzędnik wschodnio-indyjskiej kompanii. Bolts wskutek jakiegoś nieporozumienia stracił posadę w tej naówczas potężnej już firmie i czekał na okazję wykorzystania swego doświadczenia i znajomości stosunków w Indiach. Okazja właśnie się nadarzyła. Przedłożył on ambasadorowi austriackiemu w Londynie projekt nawiązania bezpośredniego kontaktu handlowego pomiędzy Triestem a Indiami Wschodnimi, założenia nowych faktorii na Wschodzie, przy czym wyraził gotowość zajęcia się wszelkimi sprawami, związanymi z realizacją tego planu, jeżeli rząd austriacki zgodzi się na roztoczenie opieki nad tym przedsięwzięciem. Ambasador zaapelował do cesarza, przedstawiając mu plan Boltsa w najbardziej różowych kolorach. Ale cesarz był nieugięty. Dopiero dzięki interwencji pewnej belgijskiej instytucji finansowej — przystąpiono wreszcie do realizacji projektu Boltsa: zakupiono w Anglii statek, który ubezpieczono w jednym z angielskich towarzystw asekuracyjnych, przy czym zmieniono nazwę okrętu. Kiedy dowiedziano się o przedsięwzięciu austriackim, rząd Wielkiej Brytanii ostro wystąpił przeciw temu planowi. Mimo to, żaglowiec „Joseph und Theresia" odpłynął 24 września 1776 r. z Livorno, wioząc na pokładzie 20 żołnierzy i 680 tonn towarów.

Niepomyślne wiatry skierowały okręt najpierw do Ameryki Południowej, a wreszcie po przeszło sześciomiesięcznej tułaczce na południowym Atlantyku „Joseph und Theresia" zawinął do Delagoa-bay na wschodnim wybrzeżu afrykańskim i zajął tę posiadłość, zatknąwszy na niej sztandar Marii Teresy. Dziesięciu ludzi i jedna armata zostało na straży nowej kolonii austriackiej, a reszta pożeglowała dalej na Wschód.

W dniu 6 września 1777 „Joseph und Theresia" zawinął wreszcie do Suraty, na północ od Bombaju. Bolt, który oddawna nie był w Indiach i nie wiedział, jakie tam panują stosunki, natrafił na bardzo złą passę. Załoga wyginęła, towaru nie mógł sprzedać. Wreszcie trafił się amator, angielski kupiec Williams, który wziął towar, zapłacił pierwszą ratę w sumie 30 tys. guldenów... i zwiał pośpiesznie, pozostawiając Boltsa w rozpaczliwym położeniu. O założeniu nowej faktorii na gruncie indyjskim nie było mowy. Bolts postanowił więc popłynąć dalej, ku wyspom Nikobarskim. — Zamierzał tam założyć wielkie plantacje tytoniu, które mieliby uprawiać tubylcy, pozostający pod władzą i kontrolą jego załogi. Na jednej z wysp Nikobarskich stanął blokhauz, w którym straż pełniło siedmiu ludzi. Bolts zdołał także założyć trzy nowe faktorie na wybrzeżu Malabarskim, w Carvar, Mangalore i Balliapatam.

Ten stan rzeczy nie trwał jednak długo. — Flaga austriacka powiewała nad faktoriami, przez niespełna trzy lata. Bolts stanął w obliczu bankructwa, spowodowanego niemożnością spłacenia wszystkich długów i konkurencją faktorii angielskich. Znikł wreszcie z widowni i około roku 1808 pojawiła się wiadomość o jego zgonie w Paryżu. Tak skończył się sen o potędze kolonialnej Austrii.

OM.

Dyrektor kliniki ginekologicznej skazany na dwa lata więzienia

z pozbawieniem praw wykonywania praktyki lekarskiej

Lublin 19. 4. W Lublinie przed Sądem Apelacyjnym toczył się rzadki proces, w którym na ławie oskarżonych zasiadł dyrektor kliniki ginekologicznej w Łucku, dr Biłobran. Akt oskarżenia zarzucał mu przeprowadzanie nie dozwolonych i niebezpiecznych zabiegów spędzania płodu, co — jak ustaliło śledztwo — skończyło się w szeregu wypadków śmiercią pacjentek, operowanych w ostatnich miesiącach ciąży.

W pierwszej instancji zapadł wyrok w Sądzie Okręgowym w Łucku, mocą którego oskarżony skazany został na półtora roku więzienia.

Od wyroku tego zarówno dr Biłobran, jak i oskarżyciel publiczny odwołali się do wyższej instancji.

Rozprawa apelacyjna w sensacyjnym tym procesie odbyła się w Lublinie w Sądzie Apelacyjnym, przy czym toczyła się ona przy drzwiach zamkniętych.

Wyrokiem tegoż sądu dr Biłobran skazany został na 2 lata więzienia (a więc karę podwyższono) z pozbawieniem prawa wykonywania swego zawodu na przeciąg 3 lat. Pozostała część wyroku pierwszej instancji, uniewinniające resztę oskarżonych w osobach dwóch lekarzy i 5 akuszerek, pozostała bez zmiany.

W świecie lekarskim sprawa ta wywołała duże zainteresowanie.

Niemcy niezadowolone z nowego ustawodawstwa rumuńskiego

Berlin, 18. 4. PAT. Koła niemieckie wyrażają od pewnego czasu zaniepokojenie z powodu nowego ustawodawstwa rumuńskiego, które odbić się może ujemnie na życiu Niemców w Rumunii.

„Voelkischer Beobachter" donosi dzisiaj o wydaniu zakazu 2-ch jedynych pism niemieckich w Besarabii oraz o zakazie władz policyjnych wywieszania flagi t. zw. saksów siedmiogrodzkich o barwach niebiesko-czerwonych. — Tego rodzaju polityka mniejszościowa „prefektów wojskowych" w Rumunii — pisze dziennik — wywołała w tutejszych kołach bardzo ujemne wrażenie i oziębienie, albowiem jak podkreślają w Berlinie, nie była wobec Niemców w Rumunii stosowana od setek lat, wiadomo zaś, że Rumunia pod względem kulturalnym wiele zawdzięcza elementowi niemieckiemu.

B. starosta Robakiewicz przed Sądem Apelacyjnym w Wilnie

Wilno 19. 4. W środę dnia 20-go bm. Sąd Apelacyjny w Wilnie przystąpi do rozpatrzenia głośnej sprawy nadużyć, których na szkodę Komunalnej Kasy Oszczędności w Grodnie dopuścili się: były dyrektor tej Kasy Józef Neyman i ówczesny starosta grodzieński Zygmunt Robakiewicz, b. prezes Rady Nadzorczej tej instytucji. Wyrokiem Sądu Okręgowego w Grodnie Neyman skazany został na 5 lat, Robakiewicz na 1 rok więzienia. Obydwaj odsiadują karę w więzieniu w Grodnie, skąd przywiezieni będą na rozprawę.

W sprawie tej na liście oskarżonych znalazło się ponadto siedem innych osób z grona funkcjonariuszy, członków Rady Nadzorczej i klientów Kasy. Czterech z nich, Andrukiewicza Jana, Leonowicza Wincentego, Łempickiego Zygmunta i de Viriona Jerzego, Sąd Okręgowy uniewinnił, skazując jedynie Szmalca Bronisława i Juliena Kazimierza na rok ,a po zastosowaniu amnestii na pół roku więzienia.

Sprawa powyższa ciągnie się już od roku 1932 go. Oskarżony Neyman zaangażowany został na stanowisko dyrektora KKO w Grodnie dzięki temu, iż oferta jego była najniższa Przyznano mu pobory VII stopnia służbowego w kwocie 540 zł. miesięcznie. Już w kilka lat później pobory jego wynosiły 31 tysięcy złotych rocznie. Działalność jego polegała na operacjach finansowych, w których kierował się jedynie własną korzyścią materialną. Zastał powierzoną sobie instytucję w stanie kwitnącym, a pozostawił w ruinie. Dopomagał mu w tym starosta Robakiewicz.

Od wyroku pierwszej instancji apelowali zarówno oskarżeni, jak i prokurator, oraz powód cywilny, Komunalna Kasa Oszczędności w Grodnie.

Rozprawa w wileńskim Sądzie Apelacyjnym rozpisana jest na dziewięć dni — rzecz w apelacji niezwykła. Materiał dowodowy obejmuje całe stosy aktów i ksiąg.

Teatry i Kina

TEATR „HABIMA" W BAGATELI
Wtorek: godz. 8 wiecz. „Korona Dawida"

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO
Wtorek, godz. 8 wiecz.: „Piosenka o kadecie"

REPERTUAR KINOTEATRÓW

ADRIA: „Kobiety nad przepaścią" (Maria Bogda Brodzisz)
APOLLO: „Wrzos" Marii Rodziewiczówny
ATLANTIC: „Książę X" i „HURAGAN"
L. O. P. P. „Czarny korsarz"
MUZEUM: „Będzie lepiej" (Szczepko i Tońko)
PROMIEŃ: „Mężczyzna doskonały" (Errol Flyn)
STELLA: „Płomienne serca" (Barszczewska, Stępowski)
SZTUKA: „Strzelec z Bengali" (Shirley Temple)
UCIECHA: „Pensjonarka" (Deanna Durbin)
WANDA: „Pani Walewska" (Greta Garbo)

Groźny przestępca zastrzelony w Krakowie w czasie akcji pościgowej

Od dłuższego czasu poszukiwany był przez władze sądowe niejaki Józef Droździk, groźny przestępca. Był on notowany parokrotnie za różne przestępstwa, jak kradzieże, rabunki i włamania. Ostatnio Droździk zasądzony był na karę 6-miesięcznego więzienia.

Wezwany do odbycia tej kary, Droździk ukrywał się. Wobec tego prowadzono za nim poszukiwania. W okresie świątecznym zwrócono baczną uwagę na okolice Woli Duchackiej, gdyż wiedziano, że Droździk ma w tej okolicy krewnych i znajomych i niewątpliwie zjawi się tam.

Przypuszczenia te okazały się zupełnie uzasadnione. Ubiegłej nocy jeden z posterunkowych P. P., wydelegowanych do udziału w pościgu za Droździkiem, zauważył go w chwili, gdy przemykał się między domami.

Policjant począł ścigać Droździka i wezwał go do zatrzymania się. Wezwanie to nie odniosło jednak skutku. Wówczas policjant strzelił. Kula ugodziła Droździka w tył głowy i padł on trupem na miejscu.

Rozbudowa zakładów w Mościcach zatrudni 500 bezrobotnych

Roboty publiczne w Tarnowie w bieżącym roku nie będą przeprowadzone na tak szeroką skalę, jak w latach ubiegłych, wobec czego zachodzi też większa trudność w zatrudnieniu bezrobotnych.

Chociaż Tarnów jest najsilniej dotychczas uprzemysłowionym miastem na terenie COP, liczba niefachowych bezrobotnych wynosi z górą 1500.

500 ludzi zatrudni PFZA w Mościcach, przy dalszej rozbudowie swych zakładów, 150 robotników znajdzie pracę przy budowie linii elektrycznej Tarnów—Bochnia a 100 bezrobotnych zostanie zatrudn. przy regulacji Wątoka. Pozostaje jeszcze około 700 bezrobotnych.

Część z nich znajdzie pracę przy robotach inwestycyjnych zarządu miasta, pozostali jednak będą zmuszeni szukać zatrudnienia w sąsiednich ośrodkach przemysłowych COP.

Jak wolno zajmować miejsca w wagonach kolejowych

Celem usunięcia ewentualnych nieporozumień pomiędzy podróżnymi na tle zajmowania miejsc w wagonie Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych przypomina, że w myśl postanowień Taryfy osobowej i bagażowej, podróżny ma prawo założyć wolne miejsce w wagonie dla siebie i dla każdej jadącej z nim osoby, której bilet może okazać. Kto zakłada większą ilość miejsc niż ta która przysługuje jemu i jadącym z nim osobom lub zakłada miejsca dla osób których biletu jazdy nie może okazać, obowiązany jest zapłacić 5 zł. a nieprawnie zajęte miejsca bezzwłocznie zwolnić.

Założenie miejsca czasopismami nie jest uważane za zajęcie miejsca w sposób wyraźny.

W przedziałach zasadniczo mogą zająć miejsca w klasie 1 po dwie osoby na ławce, w klasie 2 po trzy osoby i w klasie 3 po cztery osoby. W razie przepełnienia może konduktor obsadzić w klasie 1 po trzy osoby zaś w klasie 2 po cztery osoby a w klasie trzeciej po 5 osób na ławce.

Ruchome oparcia w przedziałach można podnosić tylko w porze nocnej po wyjściu pociągu ze stacji i to za zgodą wszystkich podróżnych jadących w przedziale. Na wezwanie konduktora należy oparcia niezwłocznie opuścić.

Podróżnym wolno zabrać ze sobą bezpłatnie do wagonu jako bagaż ręczny przedmioty łatwe do przenoszenia, o ile nie sprzeciwiają się temu inne przepisy, przy czym każdy podróżny ma dla swego bagażu ręcznego do dyspozycji tylko przestrzeń nad miejscem i pod miejscem które zajmuje. W razie ujawnienia bagażu w nadmiernej ilości lub wielkich rozmiarów kolej ma prawo usunąć bagaż z wagonu i pobrać za przewóz opłatę taryfową od stacji wyjazdu podróżnego a ponadto dopłatę w wysokości 1 zł.

Jeden zabity -- jeden ciężko ranny

Tragiczny epilog wiejskiej zabawy

We wsi Brzozowa pod Krakowem odbywała się wczoraj zabawa, na której doszło do sprzeczki między kilkoma parobczakami. Sprzeczka ta przemieniła się niebawem w bójkę, która przybrała duże rozmiary.

Rezultat bójki był tragiczny. Jeden z uczestników Jan Nowak został zabity, drugi Stanisław Karol jest ciężko ranny i został przewieziony do szpitala.

Policja aresztowała pod zarzutem udziału w tej bójce pięć osób, a to braci Edwarda, Władysława i Kazimierza Kozerów oraz Juliana Podmokłego.

Szajka przemytników z Górnego Śląska przywoziła do Krakowa przemycany towar

Zachodnio-Małopolski Inspektorat Straży Granicznej w Krakowie otrzymał poufne wiadomości, że na terenie Górnego Śląska działa szajka przemytników, przewożących towar przez granicę polsko-niemiecką. Towar ten był następnie odstawiany do Krakowa, gdzie osoby, znane znów z współpracy z przemytnikami, trudniły się jego rozsprzedażą.

Wobec tego wdrożono dochodzenia, w wyniku których nastąpiły aresztowania. Epilogiem śledztwa sądowego jest akt oskarżenia przeciw 25-letniemu Ernestowi Opeldusowi z Lipin i 35-letniej Agnieszce Kralus, pozostającym pod zarzutem przemycania towaru. Równocześnie objęto aktem oskarżenia trzy osoby, trudniące się rozwożeniem i sprzedażą przemyconego towaru a to zapalniczkami, kamieniami zapałowymi, kartami do gry i galanterią żelazną.

Sprawa znalazła się dziś na wokandzie w krakowskim Sądzie Okręgowym przed sędzią dr Soleckim. Ponieważ główni oskarżeni, przebywający w areszcie w Katowicach, nie zostali przywiezieni na rozprawę, proces odroczono.

Radio na dziś

WTOREK, 19 KWIETNIA.

Kraków 15.45 „Rzeczy ciekawe z 5-ciu części świata" audycja dla dzieci starszych w opr. K. Plucińskiego; 16.05 Przegląd aktualności finansowo-gospodarczych; 16.15 Utwory salonowe na 4 ręce w wyk. Zofii Romanowskiej i J. Sulikowskiego (fortepian); 16.50 Pogadanka aktualna; 17 „W gościnie u Lapończyków", pogad. wygł. Stefania Osińska; 17.15 Koncert orkiestry wileńskiej pod dyr. Wł. Szczepańskiego; — Impresje włoskie; 17.50 „Głuszce grają" pogad. wygł. Jerzy Dylewski; 18 Wiadomości sportowe; 18.15 Koncert muzyki hiszpańskiej w wyk. orkiestry mandolinistów YMCA pod dyr. M. Kosteckiego z udziałem J. Marmora (fort.); 18.55 Program na dzień następny; 19 „Nieśmiertelne książki" wieczór XIV. „Don Juan" Lorda Byrona w opr. Andrzeja Tretiaka, prof. U. J. P.; 19.30 Pieśni francuskie w wyk. Wł. Derwiesa przy fort. prof. L. Urstein; 19.50 Pogadanka aktualna; 20 Koncert rozrywkowy. Wykon. orkiestra salonowa pod dyr. J. Leszczyńskiego, Zofia Bułatówna (mezzopr.), E. Dubrowin (bałałajka solo), Jerzy Harald (akomp.); 20.45 Dziennik wieczorny i pogadanka aktualna; 21.00 Koncert symfoniczny; 22 Muzyka taneczna w wyk. Małej orkiestry P. R. pod dyr. Zdz. Górzyńskiego oraz Zofii Kröll (refreny i piosenki); 22.50 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego, przegląd prasy i komunikat meteorologiczny; 23—23.30 Muzyka taneczna z płyt.

Dyplomaci w Krakowie

W ciągu ubiegłych dni świątecznych bawili w Krakowie estoński poseł w Warszawie minister Markus oraz konsul generalny Francji w Pradze p. Froman.

—o—

Dorożkarze zakopiańscy przeciwko utworzeniu... Parku Narodowego

W Zakopanem odbyło się walne zebranie Związku stowarzyszenia dorożkarzy, liczącego około 600 członków. Po obraniu zarządu wyrażono m. in. protest przeciwko utworzeniu parku narodowego, który godzi w interesy dorożkarzy przez ograniczenie, a nawet całkowite odebranie im warsztatu pracy. Jednocześnie postanowiono przesłać na dozbrojenie armii 250 zł.

—oo—

Nożowcy nie próżnowali ubiegłej nocy w Krakowie

Ubiegła noc obfitowała w występy nożowników, których ofiary aż w czterech wypadkach zjawiły się w gabinecie lekarskim Pogotowia Ratunkowego, szukając tutaj pomocy.

Przeważnie były to obrażenia nie groźne, jak rany rąk. Jedynie u Leona Żagla (lat 21), zamieszkałego przy ul Wieczystej, stwierdził lekarz ranę ciętą policzka.

—oo—

Zapalił się dach nad stajnią

Ubiegłej nocy straż pożarna wyjechała do Płaszowa, gdzie zapalił się dach nad stajnią. Pożar został po krótkiej akcji ugaszony. Szkoda była ubezpieczona w P. Z. U. Ogień powstał od świecy pozostawionej w stajni.

Rio de Janeiro, 18. 4. PAT. W okolicach Sao Paolo samochód pasażerski zwalił się do rzeki Tiete. 7 pasażerów poniosło śmierć.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Stany Zjednoczone rezygnują z mistrzostw świata

Indie Holenderskie walczą z Węgrami

Nowy York. 19. 4. PAT. Stany Zjednoczone postanowiły definitywnie zrezygnować z udziału w piłkarskich mistrzostwach świata.

Wskutek tej rezygnacji projektowany mecz eliminacyjny pomiędzy St. Zj. a Indiami Holenderskimi, wyzna- [redacted] **czony na 29 maja b. r., odpada, a Indie Holenderskie walczyć będą w 1/8 finału z Węgrami, w dniu 5 czerwca w Reims.**

Adam hr. Baworowski zasila szeregi tenisa polskiego

Przyjazd Adama hr. Baworowskiego do Warszawy na stałe został o kilka dni opóźniony. Baworowski zdecydował się pozostać z rodziną przez święta w Wiedniu i przybędzie do Warszawy dopiero we wtorek lub w środę o godz. 12.48 pociągiem pospiesznym z Wiednia.

Baworowski liczy obecnie 23 lata. Karierę sportową rozpoczął w roku 1927. Mając wtedy 11 lat wygrał grę podwójną na turnieju na Semmeringu wraz ze swym starszym bratem Emilem. Mając lat 13 zwycięża podczas turnieju na Semmeringu Maksa Stolarowa. Trzykrotnie zdobywa mistrzostwo juniorów Austrii, a w r. 1931 (mając lat 15) zdobywa tytuł mistrza juniorów Niemiec, bijąc w finale Heinricha Henkla, wówczas również juniora.

W r. 1935, mając lat 19 zdobywa tytuł mistrza Austrii, bijąc w finale Matejkę, w r. 1936 zdobywa międzynarodowe mistrzostwo Austrii, zaś wraz z Metaxą wygrywa trzykrotnie mistrzostwo Austrii. W r. 1936 para Baworowski-Metaxa bije słynną parę angielską Perry - Hughes na turnieju w Wiedniu. Baworowski ma już za sobą zwycięstwa nad Palmierim, Szigetim, Stefanim, Schroederem, Brugnonem, Bernardem, Prennem, Merlinem i inn., a z graczy polskich nad Hebdą i Tłoczyńskim.

W międzynarodowych mistrzostwach Polski brał udział dwa razy, przy czym w r. 1934 zdobywa wraz z Hughesem mistrzostwo w grze podwójnej, zaś w r. 1937 zostaje również mistrzem gry podwójnej wraz z Redlem, zaś w grze pojedyńczej ulega w półfinale Tłoczyńskiemu.

Baworowski pierwszy raz wystąpi w barwach Polski na meczu z Niemcami.

Skład tenisowej reprezentacji Polski na ten mecz (22—24 bm. w Warszawie na kortach WKS Legia) będzie ustalony w tym tygodniu.

Przypuszczalnie w grze pojedyńczej panów wystąpią Hebda i Tłoczyński, w grze podwójnej panów Hebda—Baworowski, w grze mieszanej Jędrzejowska-Baworowski, a w grze pojedyńczej pań — Jędrzejowska.

W każdym razie Cramm — który „spędził święta“ w obozie izolacyjnym, do Warszawy nie przybędzie.

Legia (Warszawa) -- T.S.K. (Sztokholm) 2:1

Niespodziewane zwycięstwo warszawskiego doubla

W pierwszym dniu towarzyskiego meczu tenisowego Stadion Clubben Sztokholm — K. S. Legia rozegrane zostały dwie gry pojedyncze: Vallen—Tłoczyński i Schroeder — Spychała.

Tłoczyński z łatwością uporał się z 4tą rakietą Szwecji Vallenem, wygrywając 3 sety 6:3, 6:4, 6:0. Vallen który jest dopiero zawodnikiem przyszłości, posiada niezły serwis i dobrą grę przy siatce. Natomiast w grze z głębi kortu ma jeszcze olbrzymie braki.

Pojedynek Spychały ze Schroderem natomiast dostarczył widowni wiele emocji.

Spychała, mający swój „dobry dzień“, okazał się dużo groźniejszym przeciwnikiem dla Szweda niż ogólnie przypuszczano.

W pierwszym secie miał zdecydowaną przewagę, prowadząc 3:0, aby w końcu wygrać go 6:3. Jednak Schroeder, który początkowo grał poniżej swej wartości, drugiego seta wygrał 6:2.

Następne sety należą już całkowicie do Schroedera, który ostatecznie zwycięża Spychałę 3:6, 6:2, 6:3, 6:3.

Po pierwszym dniu ogólna punktacja meczu TSK Sztokholm — K. S. Legia 1:1.

W drugim dniu meczu odbyło się spotkanie w grze podwójnej w którym para Tłoczyński-Spychała odniosła sensacyjne, ale zupełnie zasłużone zwycięstwo nad parą szwedzką Schroeder—Valles w stosunku 6:1, 6:2, 3:6, 8:6. W ten sposób Legia prowadzi 2:1.

Dokończenie meczu nastąpi dziś o godzinie 14.30. Rozegrane zostaną dwie pary pojedyncze: Schroeder—Tłoczyński i Spychała — Vallen. Zadecydują one o wyniku meczu.

FRASZKI AKTUALNE.

NA POLSKI ZWIĄZEK BOKSERSKI

W meczu bokserskim z Węgrami uzyskała Polska zaledwie wynik remisowy 8:8 a to na skutek wstawienia skontuzjowanego Sobkowiaka w miejsce zdecydowanie lepszego Rotholca. (Z prasy).

Dotąd sądziłem, że w boksie
Decyduje silna pięść.
A tu się nagle okazuje,
że... zupełnie inna część.

M. Spielman.

TILLER NIE MOŻE KANDYDOWAĆ DO ÓSEMKI EUROPY

Świetny bokser norweski Tiller, który startował przed kilkoma dniami w mistrzostwach brytyjskich, doznał w zawodach tych tak ciężkiego uszkodzenia ręki, że lekarz zabronił mu startować na ringu przez okres kilku tygodni.

Wobec powyższego Tiller (waga średnia) nie weźmie udziału w międzynarodowym turnieju najlepszych bokserów Europy, wyniki którego zdecydują o składzie reprezentacyjnej ósemki Europy na mecz ze Stanami Zjednoczonymi.

Nowe władze międzynarodowej unii bokserskiej

W Mediolanie odbył się 18-ty kongres międzynarodowej federacji bokserskiej (IBU). W kongresie wzięło udział 14 delegatów, reprezentujących 8 państw, mianowicie: Francji, Belgii, Włoch, Rumunii, Polski, Czechosłowacji, Szwajcarii i Niemiec.

W wyborach na prezesa Federacji przeszedł Włoch hr. Campello, wiceprezesem został Niemiec dr Metzner. Na sekretarza wybrany został ponownie Francuz Paul Rousseau.

Wydawca: Za spółkę Wyd. „Nowy Dziennik“: Zygmunt Hochwald. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Mojżesz Kanfer
Nowa Drukarnia Dziennikowa. Kraków, Orzeszkowej 7, — pod zarządem Maksymiliana Feldmana